



*Wpadnij,  
to popadamy...*

Rozmowy  
Łukasza Maciejewskiego  
z Krzysztofem Orzechowskim

universitas

Wpadnij,  
to popadamy...



Wpadnij,  
to popadamy...

Rozmowy  
Łukasza Maciejewskiego  
z Krzysztofem Orzechowskim

Kraków

© Copyright by Krzysztof Orzechowski, Łukasz Maciejewski  
and Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych UNIVERSITAS,  
Kraków 2020

Czwarty rozmówca © Copyright by Józef Opalski and Towarzystwo  
Autorów i Wydawców Prac Naukowych UNIVERSITAS, Kraków 2020

ISBN 978-83-242-3655-8  
e-ISBN 978-83-242-6478-0  
TAiWPN UNIVERSITAS

Opracowanie redakcyjne  
*Barbara Cabata*

Projekt okładki i stron tytułowych  
*Sepielak*

Fotografie na skrzydełkach  
Łukasz Maciejewski, fot. Marta Łączka  
Krzysztof Orzechowski, fot. Andrzej Głuc

[www.universitas.com.pl](http://www.universitas.com.pl)

ROZMOWA PIERWSZA  
29 XI 2019



# ŚWIADEK NIEWYGODNY

**Łukasz Maciejewski: Rozmawiamy?**

**Krzysztof Orzechowski: Rozmawiamy.**

**Chciałbym, żeby w tej naszej gawędzie przeszłość mówiła o teraźniejszości, dawny teatr opowiadał o nowym teatrze, a dawne sprawy – o tych aktualnych. Miałem zacząć po bożemu, od obchodów jubileuszu 100-lecia istnienia Teatru Bagatela, którego byłeś dyrektorem<sup>1</sup> i o którym rozmawialiśmy w wydanym właśnie albumie jubileuszowym *100 lat. „Bagatela”*<sup>2</sup>, tymczasem przygotowane w związku z jubileuszem ciekawe wydarzenia artystyczne przyćmione zostały przykrym wydarzeniem pozaartystycznym. Oskarżeniem o mobbing i inne nadużycia dyrektora „Bagateli”, Henryka Jacka Schoena<sup>3</sup>.**

<sup>1</sup> Krzysztof Orzechowski był dyrektorem Teatru Bagatela w latach 1997–1999.

<sup>2</sup> *100 lat. „Bagatela”*, red. Teresa Czerniejewska-Herzig, Wyd. Teatr Bagatela, Kraków 2019.

<sup>3</sup> Umowa z dyrektorem Henrykiem Jackiem Schoenem, który kierował „Bagatelą” ponad dwadzieścia lat – od 1 września 1999 do 31 stycznia 2020 r. – została rozwiązana po tym, jak prokuratura postawiła mu zarzuty molestowania seksualnego i łamania praw pracowniczych.



Sprawa ciągnie się już jakiś czas. 25 października, dokładnie sto lat po tym, jak Teatr Bagatela otworzył swoje podwoje, w nieodległym Pałacu Sztuki, na tle wystawy obrazującej historię tej zasłużonej sceny, sensacja – recital fortepianowy Marka Tomaszewskiego. Były improwizacje, może raczej wariacje na temat starej, nieznannej wersji hymnu polskiego, były fragmenty poloneza As-dur Fryderyka Chopina i innych jego utworów, a także poloneza a-moll *Pożegnanie Ojczyzny* Michała Ogińskiego. A wieczorem, po kupieniu wejściówki, zasiadłem na widowni, żeby obejrzeć spektakl *Życie jest snem* Calderóna de la Barki, w reżyserii jednego z najlepszych litewskich twórców teatru, Gintarasa Varnasa. Niby wszystko było w porządku: genialny tekst hiszpańskiego baroku, dobra reżyseria, świetna scenografia, zniewalająca muzyka, porządne aktorstwo, a przedtem porywający recital fortepianowy, fascynująca wystawa, podobno udana była również premiera na scenie przy ulicy Sarego – *Śmierć pięknych saren*<sup>4</sup>, a jednak coś mnie uwierało. Jakiś smutek unosił się nad tym wszystkim, nie dopisali goście, nie wystrzelił szampan. Szkoda, bo do następnej teatralnej setki, na przykład w Teatrze Ludowym, z którym również byłem związany przez wiele lat<sup>5</sup>, już nie dożyję. Nie wiedziałem wtedy, że tego dnia zostało złożone do prezydenta Krakowa oskarżenie dyrektora Henryka Jacka Schoena o molestowanie i mobbing. Coś wisiało jednak w powietrzu, jakaś ciężka zawiesina. Dziwne były te urodziny. Zważywszy na jubileusz, mało entuzjastyczne.

<sup>4</sup> Ota Pavel, *Śmierć pięknych saren*, Scena Teatru Bagatela na ul. Sarego 7, premiera: 24 października 2019 r., reżyseria: Jan Szurmiej.

<sup>5</sup> Krzysztof Orzechowski był związany z Teatrem Ludowym w Krakowie-Nowej Hucie, w latach 1989–1997, w Teatrze Ludowym wyreżyserował osiem przedstawień.

## **Dzień później o „Bagateli” pisały już wszystkie media w Polsce. Nie o jubileuszu jednak.**

Minęło zaledwie kilkanaście godzin – portale internetowe oraz media radiowe, telewizyjne, donosiły, że dziewięć pracowników „Bagateli” oskarża dyrektora o trwające od lat molestowanie seksualne. Zdumiewające, przecież jeśli ów proceder trwał tak długo, to każdy uczciwy sędzia zinterpretuje go jako efekt przyzwolenia. Nie kwestionując prawdziwości zdarzeń, opisanych przez ofiary, mam szereg wątpliwości i pytań. Przede wszystkim: dlaczego sprawę nagłośniły podczas stulecia teatru?

Ale zwrócę uwagę tylko na jeden, nieco humorystyczny i niezwiązany z problemem „Bagateli”, paradoks. Ci, którzy najbardziej opowiadają się za ruchem #MeToo<sup>6</sup>, w którym nagie ciało jest absolutnie chronioną sferą prywatności, sami wprowadzili rozbuchaną nagość na polskie sceny w ramach poszukiwań nowoczesnych środków wyrazu. Za moich czasów nagość na scenie była zjawiskiem marginesowym.

Jak czytam, powstało właśnie „Pogotowie Prawne Kultury Niepodległej”. Jego koordynatorką jest Alina Czyżewska<sup>7</sup>, a celem walka z cenzurą i przejmowaniem instytucji kultury przez obecną władzę. Wielu prawników zgłosiło chęć współpracy *pro bono*. Tymczasem dzisiaj, w Radiu TOK FM, wspomniana wyżej koordynatorka mówiła prawie wyłącznie o obyczajach w akademiach i szkołach teatralnych, gdzie na wydziałach aktorskich pedagodzy nagminnie biją, kopią i dotykają miejsc intymnych studentów. A takie

<sup>6</sup> #MeToo (polska wersja #JaTeż) – powstały w Stanach Zjednoczonych w 2017 r. ruch obywatelski, mający zwrócić uwagę na problem molestowania seksualnego; obecnie pod różnymi nazwami rozpowszechniony w ok. 85 krajach.

<sup>7</sup> Alina Czyżewska – aktorka i aktywistka, członkini Sieci Obywatelskiej Watchdog Polska.

poniżanie musi znaleźć przecież odpowiedź prawną. Na tym nie koniec. Nagość, pocałunki na scenie, na ogół nie wynikają z przesłania sztuki, ale z niezdrowych fantazji dyrektorów i reżyserów.

Cóż to za stek bzdur! Przez prawie czterdzieści lat uczyłem teatralną młodzież, a udowodnionych, seksistowskich zachowań nauczycieli było naprawdę niewiele. Dopiero ostatnio rozpruł się worek z takimi sprawami. Cóż to za przepastna głupota. Jeżeli pogotowie prawne, zamiast pomagać w trudnych kwestiach politycznych, będzie się zajmowało dzieleniem naszego środowiska na tle obyczajowym, to niewiele wskóra. A bardzo ucieszy władze. Gratuluję przemyślanej taktyki. To wszystko wstęp do dalszej rozmowy.

**Może dobrze się stało, że zaczynamy rozmawiać „obok teatru”. Zaproponowałaś rozmowę na temat: „Mój teatr, teatr we mnie”. Ustaliliśmy wcześniej, że nie chcemy typowego wywiadu-rzeki, trzymającego się kurczowo klucza biograficznego. Naszym celem jest rozmowa o teatrze, który jest twoim życiem i będzie zawsze, ale też rozmowa będąca czymś w rodzaju diagnozy współczesności i sposobu teatralnej odpowiedzi na nią. Czym jest teatr wobec zmieniającej się gwałtownie rzeczywistości czy obyczajaju.**

**Na właśnie, obyczaj. Jutro wybieram się do Łodzi, mam poprowadzić spotkanie z Romanem Polańskim, zamknięte *master class* dla studentów Szkoły Filmowej w Łodzi<sup>8</sup>. Myślałem, że sprawa jest niewinna, chodzi o względy artystyczne, warsztat wielkiego reżysera, tymczasem okazuje się, że sprawa stała się polityczna. Od kilku dni czytam o kierowanych przeciwko Polańskiemu**

<sup>8</sup> Na prośbę Romana Polańskiego, spotkanie w Szkole Filmowej w Łodzi, które miało się odbyć w sobotę, 30 listopada 2019 r., zostało odwołane.

**i zaproszeniu go na uczelnię protestach różnych grup. Tymczasem przecież nie jest to pierwsza wizyta Polańskiego w Polsce, od lat spotyka się regularnie z naszą publicznością. Znamy dobrze jego biografię. Zarówno fakty wstydlive, jak i wspaniałe filmy. Zawsze przyjmowany był jednak z szacunkiem.**

Sam byłem w maju 2018 roku w kinie „Kijów”, na spotkaniu z okazji poprzedniego filmu Polańskiego, *Prawdziwa historia*. Padały liczne pytania, byłem naprawdę uwiedziony tym, jakie to były mądre pytania. Na sali dużo młodych ludzi. Polański pięknie odpowiadał, to była wspaniała i potrzebna rozmowa.

**Ja również uczestniczyłem w kilku takich spotkaniach. Polański nakręcił nowy film, uważam, że wybitny, o sprawie Dreyfusa, *J'accuse* (czyli *Oskarżam*), w Polsce wejdzie do kin pod tytułem *Oficer i szpieg*<sup>9</sup>. I dopiero w tym momencie rozpętała się afera...**

**Rektor Szkoły Filmowej w Łodzi, profesor Mariusz Grzegorzek, napisał bardzo odpowiedzialne, wyważone pismo w tej sprawie. Nie wiem, czy czytałeś?**

Czytałem. I mam nawet wypisane fragmenty:

„Próbuję zrozumieć wątpliwości związane z wizytą reżysera na Targowej, jednak nie do końca podzielam punkt widzenia wielu oburzonych. Roman Polański jest wielkim artystą sztuki filmowej, naszym najwybitniejszym absolwentem. Wielokrotnie dawał wyraz ogromnego szacunku wobec naszej uczelni. Jego dorobek i podkreślane przez reżysera konsekwentnie i wielokrotnie znaczenie Szkoły Filmowej w Łodzi w ukształtowaniu jego artystycznej drogi stały się

| <sup>9</sup> Premiera filmu odbyła się 27 grudnia 2019 r.

niejako kamieniem węgielnym naszej pozycji na arenie międzynarodowej. Mamy wobec niego ogromny dług wdzięczności. Przypomnę także, że nasza szkoła nadała Romanowi Polańskiemu tytuł doktora honoris causa – najwyższy akademicki tytuł honorowy. [...] Nie do nas należy wydawanie wyroków w sprawach tak niejednoznacznych i skomplikowanych jak zarzuty ciężące na Romanie Polańskim. Wyrażanie oburzenia i zatrząskiwanie przed nim drzwi właśnie przez nas, społeczność jego Alma Mater – wydaje mi się być aktem skrajnie niestosownym. Wolę zaprosić zainteresowaną część studentów i pracowników (przypominam o zamkniętej formule spotkania) na rozmowę ze wspaniałym, doświadczonym artystą i mądrym człowiekiem, chętnym do merytorycznej rozmowy”.

Dla mnie jest to dramatyczna sprawa, bo zacząłeś od tego, że mój teatr, to znaczy ten, na którym ja się wychowałem, i teatr dzisiejszy, w którym do niedawna funkcjonowałem, właściwie jeszcze funkcjonuję, to dwie różne sprawy. Ale jak widać, to co dookoła teatru też. Dlatego pozwól na małą dygresję.

Te sprawy, o których zaczęliśmy rozmawiać, są ważne dlatego, że to one określą nam, w pewnym sensie, książkę. Ja nie chcę, żeby w niej były utyskiwania, wynurzenia, mądrzenia się starszego pana. Nie chcę, bo stać mnie na samokrytykę i prośbę, żebyś to natychmiast podarł.

Mnie się wydaje, że bohaterem tej książki powinien być czas. I to, że jesteś o tyle lat ode mnie młodszy... nawet jeżeli nie będziesz chciał przedstawić swojego poglądu na daną sprawę, czy skonfrontować go z moim, to przez sposób zadawania pytań, przez kierowanie mną, już będzie jasne, że to robi dużo młodszy człowiek, którego ja znam, szanuję i cenię. I o którym wiem, że również potrafi uszanować cudzy punkt widzenia – nawet się z nim nie zgadzając. To

jest fantastyczna platforma. Jeżeli to nam się uda utrzymać, i jeżeli będziemy rozmawiali o czasie, o przemijaniu, o rodzeniu się czegoś nowego, o nieuchwytności pewnych spraw, o tym, co to jest to nowe, gdzie nas prowadzi – to może być interesujące, nie tylko dla nas, ale również dla czytelników.

### **Odchodzimy od Polańskiego...**

Tak, ale zaraz wrócimy. Zanim to zrobimy, muszę ci się zwierzyć, że trudno jest mówić o moim teatrze, jak ja dzisiaj go postrzegam, ponieważ tego, na czym ja się wychowałem, kompletnie już nie ma. Musiałem w wielu punktach to nowe zaakceptować, ponieważ inaczej można by zwariować, albo można by zostać starcem malkontentem, który będzie tylko mówił, że nie, nie to, bo nie! „Za moich czasów”... itd. Jednym słowem kombatant, starzec kombatant, najgorsza postawa, jaka może być. Musiałem więc to nowe zaakceptować. Natomiast pewnych rzeczy nie jestem w stanie zaakceptować do dnia dzisiejszego. Bo one łączą się z nieuczciwością. A ja uważam, że każda epoka musi mieć swój kodeks i swoją uczciwość. Nie może być tak, że nagle robi się coś, co jest kompletnie pozbawione owego kodeksu. I nie chodzi wcale o to, że mamy przymierzać się do dziewiętnastowiecznej, czy z początków XX wieku, moralności bądź etyki. Nie, są pewne sprawy, które wynikają z dekalogu. Na przykład sprawa poszanowania dla płci odmiennej, sprawa szacunku dla kobiet: żeby nie molestować, nie mobbingować, nie obrażać, nie wykorzystywać swojej pozycji. Na miły Bóg, tego nie trzeba powtarzać, to jest dekalog. A my robimy wokół tego wielką sprawę, w moim pojęciu dlatego, że na to jest cholernie zapotrzebowanie medialne. I to jest dla mnie owo *clou*. Jeżeli teraz – przecież wiesz o tym doskonale, bo działaś na łamach prasy, w Internecie, w mediach – największe

zapotrzebowanie jest na skandal, na jakieś zło, żeby się działo coś takiego, co się nadaje na pierwszą stronę, co może poruszyć czytelnika – to w to wszystko idealnie wpisuje się ruch #MeToo. Sam w sobie jest oczywiście bardzo słuszny. Dlatego to jest tak groźna sytuacja. Niczego się nie powie przeciwko. No oczywiście, panie mają rację. Może nie mają racji te, które twierdzą, że walczą o prawa kobiet, bo prawa kobiet dawno zostały wywalczone. Może raczej chodzi o to, że w wielu miejscach nie respektuje się ich do końca, o przemocy domowej nie wspominając. A zatem ruch #MeToo z założenia, ideologicznie, jest całkowicie słuszny, tylko ten ruch posługuje się również narzędziami, które są nieuczciwe w wielu punktach, które niosą nieprawdę. Znasz pojęcie postprawdy. Szybkość obiegu i szybkość rozprzestrzeniania się informacji powoduje, że w bardzo krótkim czasie coś staje się prawdą. Nieważne co. Tego nie trzeba sprawdzać. To jest jakiś rzekomy fakt, który kompletnie niesprawdzony, nagle stał się prawdą. To się nazywa postprawda. I my żyjemy w czasach postprawdy. Jak odróżnić słuszność działania mitu od tego, co powstaje naokoło mitu? Setki domniemywań i nieprawd.

**Tym bardziej że oskarżenia są po prostu nieweryfikowalne. Jak można sprawdzić coś, co jest intymnym zwierzeniem? Słowo przeciwko słowu.**

Zawsze jest słowo przeciwko słowu. Przeważnie. Chyba że ktoś nagrywa. To są jednak bardzo rzadkie wypadki. Zwłaszcza że najczęściej teraz sobie o tym przypominają kobiety, które są już dawno poza zawodem. To jest niesprawdzalne, nieweryfikowalne, niemożliwe do udowodnienia przez jakikolwiek sąd. Tym bardziej że te sprawy są prawnie już najczęściej przedawnione. Taki jest przecież europejski kodeks prawa. Jakaś pani, emerytowana modelka, w tej chwili

mówi, że Polański czterdzieści lat temu ją przywitał nago, rzucił się na nią i zgwałcił<sup>10</sup>, to jak to w ogóle można skomentować? Może tak, ale może i nie. Kto teraz zaświadczy, że tak było? To są rzeczy kompletnie niesprawdzalne, ale fantastycznie się nadają na nagłówki gazet. Dlatego Mariusz Grzegorzek, rektor Szkoły Filmowej, słusznie odpowiedział studentom, że na jakiej podstawie on ma wyrabiać sobie opinię na temat Romana Polańskiego? Na podstawie portali internetowych, na podstawie obiegu informacji w Internecie, które są, o czym przed chwilą starałem się powiedzieć, co najmniej niepewne? W najdelikatniejszych słowach, niepewne. Czy na podstawie amerykańskiego, dziwacznego dla nas, wymiaru sprawiedliwości, czy na podstawie własnej intuicji? Tak odpowiada Grzegorzek studentom. Ale w swojej petycji skierowanej do rektora studenci proszą, żeby nie organizować tego spotkania, które masz poprowadzić.

**Ta petycja zresztą nie dotarła do rektora. Pojawiła się tylko w Internecie, do rektoratu nikt tego dokumentu nie dostarczył.**

Studenci piszą, że najmłodsza ofiara Polańskiego, domniemana ofiara Polańskiego, miała nie więcej niż dziesięć lat. Podkreślam, domniemana ofiara. Czyli oni sami używają tego słowa. Kto domniemuje, skąd to się bierze, skąd oni to w ogóle wzięli? Skąd oni w tej chwili wzięli nie tylko seksoholika czy lubiącego młode dziewczyny Polańskiego, ale jeszcze zdeklarowanego pedofila? Na jakiej podstawie? Na podstawie jakichś doniesień, jakichś podejrzanych portali internetowych? I na takiej podstawie można skreślać czło-

<sup>10</sup> Chodzi o francuską fotograficzkę, aktorkę i byłą modelkę Valentine Monnier, która w listopadzie 2019 r. oskarżyła o gwałt Romana Polańskiego. Na łamach dziennika „Le Parisien” artystka stwierdziła, że polski reżyser zgwałcił ją ponad 40 lat temu w alpejskim kurorcie Gstaad w Szwajcarii.



wieka? Przecież we mnie wszystko się burzy. I nieważne, czy ja mam siedemdziesiąt lat, czy ja mam tyle lat, ile on. To jest po prostu coś nieuczciwego. I jeszcze piszą, że nie do nich należy weryfikacja tej prawdy lub nieprawdy. No to na jakiej podstawie? Ja rozumiem, że jak wyczerpią się pytania dotyczące filmu, to któryś czy któraś z nich mogłaby podczas tego spotkania zapytać: proszę pana, chodzą słuchy, że to i to, i to... Niech Polański odpowie publicznie. To ja to rozumiem. No ale reszta?

**Tym bardziej że wchodzimy w jakąś sferę absurdu, w której nie ma osób niepodejrzanych, każdy jest podejrzan. Każdy kogoś dotknął, każdy zasnął. Stopień tego, co jest moralne i niemoralne, staje się orężem niszczenia ludzi. I to jest globalne oczywiście. Nie dotyczy tylko Polski, nie dotyczy tylko Polańskiego. Mnie zdumiewa łatwość osądu. Znam kilka osób, które wypowiadają się na temat Romana Polańskiego kategorycznie, natomiast sami w życiu prywatnym nie są bynajmniej aniołami, ale dzisiaj oceniają i z poczuciem wyższości ferują wyroki moralne. Strasznie śliska ścieżka, w sensie ludzkim.**

Masz absolutnie rację. No widzisz, mimo że dzieli nas tyle lat, jednak ja czuję, że ty mnie rozumiesz i ja ciebie rozumiem, że tu jesteśmy po jednej stronie. Mało tego, ja przecież w różnych sytuacjach się znajdowałem, przez ostatnie dni i ostatnie tygodnie, w Krakowie rozmawiałem na ten temat z wieloma kobietami. Miałem czelność rozmawiać, ponieważ jako dyrektor zawsze zostawiałem uchylone drzwi, kiedy prowadziłem rozmowy z kobietami – miałem chyba nosa, bo przecież nie robiłem tego z wyrachowania. Nie mam nic do ukrycia. W związku z tym żadna aktorka, ani przez dwa lata, które spędziłem w „Bagateli”, ani przez ponad siedemnaście lat, które spędziłem w Teatrze Słowac-

kiego, żadna aktorka nie może mi zarzucić, że cokolwiek w stosunku do niej niewłaściwego wykonałem. Tak że mam pewne moralne, jak myślę, prawo, by o tym rozmawiać.

Na spotkaniu promocyjnym poświęconym mojej ostatniej książce<sup>11</sup>, była młoda, naprawdę młoda kobieta, która zadała mi pytanie: „Proszę pana, ale co robić z tym wariacstwem, które nas zaczyna ogarniać?”. Oczywiście nie potrafiłem jej odpowiedzieć. Coś tam bąkałem i nie potrafiłem jej odpowiedzieć. Jak widzisz, jest to troska nie tylko starszych, lecz również wielu młodych. Tylko problem polega na tym, że tak jak w wielu tego typu sytuacjach, *to* zaczyna krążyć po kole, w jakimś dziwnym, zakłętym kręgu. I my się zaczynamy bać siebie nawzajem. Jedni boją się drugich. Mnie jest łatwiej mówić, nawet publicznie, bo jestem już stary. U mnie odwaga... jak zawsze mówię, u starego odwaga tanieje. Ale wiele osób boi się powiedzieć to, co mnie powiedzą na ucho. Boją się powiedzieć głośno. I to jest dosyć przerażające. Ostatnio miałem dwa spostrzeżenia. Pierwsze spostrzeżenie dotyczyło sposobu przeprowadzania wywiadu przez mój ulubiony TOK FM z panią, która jest krytyczką filmową. Nazywa się Anna Tatarska. Pomijam jej przekonania. Łatwo się domyślić, że ma przekonania bliskie #MeToo. Pomijam to. Natomiast zdumiał mnie stosunek dziennikarza, który – pierwszy raz mi się to w TOK-u zdarzyło – był tak uległy wobec poglądów interlokutorki, przecież można było się z nimi pospierać, a on się właściwie ze wszystkim godził. Druga sytuacja jest poważniejsza. Otóż, Aneta Kręglicka, nasza była miss świata, napisała, nie wiem nawet gdzie, ale gdzieś w Internecie, na swoim blogu chyba, napisała coś

<sup>11</sup> Spotkanie z Krzysztofem Orzechowskim, wokół jego książki *W trzech zdaniach. Zapiski z lat 2018–2019* (Wydawnictwo Universitas), odbyło się w Klubie Aktora SPATiF w Krakowie; spotkanie poprowadził Wacław Krupiński.

takiego: „A co do #MeToo to trzeba pamiętać, że to dziewczyna daje przyzwolenie na pewne zachowanie lub nie. Wiele zależy od tego, jaką my, kobiety, mamy postawę, i czy my kategorycznie i natychmiast reagujemy”<sup>12</sup>. Ona to napisała i rozpoczął się straszny hejt. Tylko że ja słowo hejt w stosunku do Kręglickiej usłyszałem zaledwie raz czy dwa razy. Już w następnych sytuacjach pojawiała się słowo: niezadowolone internautek. Czyli w tej materii, jeżeli ktoś ochrzania panią Kręglicką, to nie hejtuje, tylko jest niezadowolony. W innych sprawach hejtuje. To świadczy o tym, że już kompletnie zwariowaliśmy, bo sprawa jest poza jakąkolwiek rozmową. Akurat osoba, która jest mi szczególnie bliska, ma takie samo zdanie jak Kręglicka. Takie samo. Że to kobieta daje najczęściej przyzwolenie. Oczywiście, są sytuacje takie jak przemoc. To jest zupełnie coś innego. Zresztą, sama Kręglicka pod wpływem tego, nie bójmy się nazwać, hejtu, wydała drugie oświadczenie, w którym napisała, że ona absolutnie nie myślała o przemocy, że sytuacja przemocowa to zupełnie co innego. I też wie, że nie wszystkie kobiety mają odwagę, że są bardzo różne. Nie wszystkie potrafią powiedzieć nie. To także trzeba wziąć pod uwagę. Ale jednocześnie Kręglicka zakończyła po raz drugi stwierdzeniem, że „ważne jest, abyśmy nie dawały przyzwolenia”<sup>13</sup>.

<sup>12</sup> W rozmowie z dziennikarzem WP, Sebastianem Łupakiem, Aneta Kręglicka powiedziała: „Ja nigdy nie doświadczyłam sytuacji, w której bym się poczuła źle. Ja budowałam wokół siebie aurę bez kija nie podchodź. Mam silny charakter i to ze mnie emanuje. Nigdy nie dostałam żadnej dwuznacznej, idiotycznej propozycji, ani nikt mnie nieelegancko nie zaczął”. Kontynuując swoją wypowiedź i odnosząc się do głośniejszej w tym roku akcji #MeToo, dodała: „Trzeba pamiętać, że to dziewczyna daje przyzwolenie na pewne zachowanie lub nie. Wiele zależy od tego, jaką my, kobiety, mamy postawę, i czy my kategorycznie i natychmiast reagujemy. Wtedy nie zdarzy nam się krzywda”.

<sup>13</sup> W specjalnym oświadczeniu wydanym przez Kręglicką, modelka przyznaje, że nie spodziewała się, iż jej słowa zostaną zrozumiane w taki spo-

Łukaszu, przecież kiedy byłem dużo młodszy i naprawdę interesowałem się dziewczynami, i śmiesznie powiedzieć, że wiele dziewczyn interesowało się mną również, naprawdę ja to czułem, że któraś z dziewcząt daje mi przyzwolenie. To się zawsze czuje. Oczywiście, jeśli jestem zwierzakiem i się rzucę, to jest przemoc i wykracza poza wszelką dyskusję, nawet naszą, teraz. Ale od tego jest prokurator albo dekalog.

### Etyka...

Etyka, jeżeli ktoś nie lubi słowa dekalog, to jest etyka. Podstawowa etyka. Taka, która jest właściwie niezmienna. Która jest i moją etyką, i twoją etyką, i pewnie jeszcze młodszych – w każdym razie być powinna. Tak to z mojego punktu widzenia wygląda.

Co zaś do samego początku naszej rozmowy, do „Bagateli”, mam podstawową wątpliwość, dlaczego to stało się w czasie jubileuszu. Nie znajduję na to odpowiedzi. Ale myślę, że chodziło po prostu o związane z jubileuszem zainteresowanie mediów, kamer, obiektywów, mikrofonów itd. ...

**Tutaj się z Tobą nie zgodzę. Po prostu autorki listu straciły zaufanie do prezydenta Krakowa. Przypomnijmy fakty. Teatr Bagatela podlega pod władze Krakowa, więc osiem**

sób: „Miałam nadzieję, że moja wypowiedź nie wzbudzi wątpliwości, jaką mam opinię na ten temat. Niestety, stało się inaczej, opublikowano tylko jej fragment. W tak wrażliwym temacie jestem daleka od generalizowania”. Dodała także: „Jesteśmy różne, każda z nas to inny przypadek, żyjemy w różnych sytuacjach życiowych, różnie też reagujemy na stres, presję i prowokację. Ważne jest jednak, abyśmy nie dawały przyzwolenia i potrafiły kategorycznie postawić granicę i powiedzieć NIE. Nie zawsze jest to łatwe, ale musimy się tego uczyć, nabywać pewności lub odważyć się i szukać pomocy”.

pracownic napisało list do prezydenta Majchrowskiego z prośbą o interwencję. Napisany 25 października 2019 r. list zaniósł mu aktorka Alina Kamińska, która jest równocześnie radną Dzielnicy Pierwszej i przewodniczącą dzielnicowej komisji kultury i dziedzictwa kulturowego. Po otrzymaniu listu Majchrowski zaprosił kobiety na spotkanie, do którego doszło 29 października. W trakcie spotkania prezydent Majchrowski wysłuchał zarzutów kobiet i zapewnił je, że dyrektor wkrótce zostanie poproszony o złożenie rezygnacji. Miał również poprosić je o dyskrecję w tej sprawie wobec mediów. Kobiety za to poprosiły, aby ten nie ujawniał dyrektorowi, kto na niego doniósł. Stało się jednak inaczej. 30 października Majchrowski spotkał się z Schoenem. Już następnego dnia dyrektor zaczął zapraszać na rozmowy służbowe kobiety, które złożyły na niego skargę. W ich trakcie miał wyjawic kobietom, że został zobowiązany przez prezydenta do stworzenia nowych procedur antymobbingowych i prosił je o pomoc.

Być może masz rację. Ale przedstawione przez ciebie kalendarium wydarzeń nie daje odpowiedzi, dlaczego stało się to podczas jubileuszu. Temat dla mnie jest o tyle ważny, że ten teatr jest mi bardzo bliski. Zresztą sam ze mną rozmawiałeś, kiedy przygotowywałeś wywiady do książki na stulecie<sup>14</sup>. Teraz dopiero układam sobie fakty, co naprawdę działo się w czasie tego jubileuszu, od którego zaczęliśmy rozmowę. Jacek Schoen był w dziwnym stanie. Teraz to rozumiem. Wtedy nie rozumiałem. W Pałacu Sztuki, gdzie odbywał się recital Tomaszewskiego, który zresztą nie był właściwie nagłośniony, bo tak naprawdę już nikt z młodych, podejrze-

<sup>14</sup> Rozmowę z Krzysztofem Orzechowskim do tomu *100 lat „Bagatela”* przeprowadził Łukasz Maciejewski.

wam, że ty też, może nie wiedzieć, kto to byli „Marek i Wacek”, słynny duet fortepianowy, tylko Wacek Kisielewski już nie żyje, a Marek Tomaszewski żyje i koncertuje...

### **Oczywiście, że wiem. Moje dzieciństwo. Mam nawet płytę duetu i często słucham.**

...a to świetnie, w każdym razie wtedy, w Pałacu Sztuki, Jacek nagle mnie poprosił i dyskretnie wręczył tę książkę (choć może to było parę dni wcześniej, dzisiaj już nie pamiętam). Tak czy owak recital Tomaszewskiego odbył się w południe 25 października, a wieczorem przed jubileuszową premierą na scenie byli tylko Ula Grabowska i Wojciech Leonowicz, którzy prowadzili smutną galę, trochę z karteek. Wyszedł Jacek, przyjął gratulacje od radnej, pani Małgorzaty Jantos, i od delegata prezydenta, i chyba od wicewojewody. Wręczono mu srebrną „Glorię Artis”. Ale to wszystko byli zastępcy. Pomyślałem wtedy sobie, dlaczego nie zaproszono na taką fetę byłych dyrektorów? Obok mnie siedział Tadeusz Kwinta. A podobno Jan Güntner, który też był jakiś czas dyrektorem, i Bogdan Grzybowicz w ogóle nie zostali zaproszeni. Ale to wiem z plotek, nie sprawdzałem.

### **Nina Repetowska jest chora...**

Tak, Nina jest chora, ale pozostali żyjący dyrektorzy powinni zostać, tak mi się wydaje, zaproszeni. Wtedy mnie to trochę zdziwiło, ale teraz rozumiem więcej. Jacek musiał już wiedzieć, co się święci. Moim zdaniem, Schoen zrobił jeden, jedyny błąd, od początku. Gdzie mógł, to wszędzie udawał, że jest najlepszym dyrektorem w Polsce. Niezależnie od tego, że był bardzo dobrym dyrektorem i bardzo dobrze pod wieloma względami ten teatr prowadził, to jednak w tym środowisku nie wolno tego tak głośno i dobitnie powtarzać wszystkim, ponieważ hodujesz sobie masę wrogów. A jak

sobie już wyhodujesz masę wrogów, i coś takiego się stanie, że noga ci się powinie – to koniec. Nie ma cię kto bronić.

**Tym bardziej że akurat w tym przypadku zarzuty są bardzo mocne.**

To są zarzuty, które dyskwalifikują, jeśli nawet nie zostaną udowodnione. Moim zdaniem Jacek nie wróci już do teatru, bo nie ma jak.

**Zostawmy „Bagatelę”. To wspaniały zespół, nie mają łatwo, a będzie im jeszcze trudniej. W każdym razie jubileusz skłania też do podsumowań. Nie ostatnich stu lat oczywiście, jak w przypadku „Bagateli”, ale kilku ostatnich dekad na pewno. Twój teatr to od zawsze aktorzy. Sam jesteś w końcu również aktorem. Tymczasem zmienia się model funkcjonowania aktora w kulturze. Kariery w filmie robią celebryci, w teatrze grają amatorzy.**

Za moich młodych czasów taka rzecz w ogóle nie mogła mieć miejsca. Musieliśmy uwierzyć w to, że jeżeli aktor X zagrał fenomenalną rolę, to mógł zagrać tę rolę. I na pewno ją zagrał fenomenalnie, ponieważ to świetny aktor. W hierarchii, w drabinie autorytetów czy wartości, miał bardzo wysoką pozycję. Czasami, zdarzało się, że debiutant zagrał świetną rolę. Nasze czasy powodują coś takiego, że o ile wtedy się to komentowało, to teraz na ogół jest odwrotnie. Patrząc na młodych aktorów z przerażeniem, bo oni najczęściej są pozbawieni nazwisk. Nie wiem, czy to zauważyłeś. Dzisiaj mówi się tak: „Słuchaj, to jest ten, co grał w tym filmie, tę rolę. No wiesz, o tym, ten co gra tego, co to i to”. Nazwisko aktora można starać się przeczytać na ekranie tylko w momencie, kiedy tak zwane tyłówki lecą jak oszalałe. Trzeba by to było nagrać i powolutku odtwarzać. A tego już nikomu się nie chce, chyba że ktoś specjalnie to robi, do